

„Za i Przeciw” rozmawia z JERZYM LESZCZYŃSKIM,
kierownikiem artystycznym teatru pantomimy
„Studio Wizji i Ruchu” w Lublinie

Milcząca sztuka

Grand Prix na Festiwalu Eurowizji w Brukseli w 1978 roku zdobył program Telewizji Polskiej „Follow My Dream” („Idź za moim marzeniem”). Film TV polskiej, reżyserowany przez Jerzego Gruzę, został oparty na spektaklu „Malczewski” teatru pantomimy „Studio Wizji i Ruchu” i zrealizowany w wykonaniu aktorów tego teatru. Dziś rozmawiamy z założycielem, dyrektorem i kierownikiem artystycznym „Studia Wizji i Ruchu”, Jerzym Leszczyńskim. Leszczyński, z wykształcenia kartograf, w okresie studiów nawiązał współpracę z wrocławskim teatrem akademickim „Gest”. W roku 1968 na propozycję dyrektora „Azotów” w Puławach zorganizował w tym mieście własny zespół pantomimy. Od 1970 roku teatr ten działa w Lublinie. „Studio Wizji i Ruchu” nie jest zespołem w pełni profesjonalnym; zorganizowane jest na prawach stowarzyszenia twórczego.

– Kogo uważa Pan za swojego mistrza?

– Rozumiem, że muszę posłużyć się tu nazwiskami. A więc dobrze: Henryk Tomaszewski i Luchino Visconti. Muszę jednak zastrzec się, że zarówno z jednym, jak i z drugim nic mnie nie łączy. U Tomaszewskiego zawsze fascynowało mnie myślenie ruchem, konstrukcją, ekspresją, plastyka jego spektakli. Tomaszewski nauczył mnie teatru. Visconti natomiast zafascynował mnie swoją filozofią, sposobem, w jaki wyzyskuje kino i całą problematyką, jaką podejmował w swoich filmach. Obydwaj rzemieślnicy doprowadzili do perfekcji.

– Jak Pan ocenia, z punktu widzenia swej pracy artystycznej, warunki i środowisko lubelskie?

– Władze miasta i województwa pozostawiły mi wolną rękę. Nikt nigdy nie próbował mnie namawiać, żebym robił to, czego nie lubię, ani w tym, co robię, mnie ograniczać. I to jest dla mnie najcenniejsze. Niemniej warunki lokalowe i materialne daleko odbiegają od przyzwoitego minimum.

– Dlaczego odrzuca Pan wzory pantomimy klasycznej, opartej na ostrych cięciach i geometrycznych ruchach ciała? Czy jest to odzignanie się tylko od techniki klasycznej, czy także od jej naśladowczego charakteru?

– Nigdy nie odzignam się od techniki klasycznej. To byłoby tak samo, jak gdyby kazać młodemu pianinie bez znajomości warsztatu grać Bacha, Mozarta lub Chopina. Natomiast absolutnie nie odpowiada mi naśladowczy, imitacyjny charakter techniki klasycznej pantomimy. Uważam, że przy jej zastosowaniu nie można przekazać tego wszystkiego, czego ja osobiście chcę. Jest ona zbyt uboga w środki wyrazu. A poza tym coś, co było modne w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, co wówczas fascynowało, cieszyło, bawiło, dzisiaj nie ma już racji bytu. Współczesny widz oczekuje więcej, nie wystarczają mu przygody Bipa czy Colombiny. Marcel Marceau powiedział kiedyś, że w pantomimie trudno o „gierkę intelektualną”. Nie zgadzam się z tym. Stąd moja koncepcja teatru „wizji

tomimy, lecz teatru ruchu. A zatem – badanie istoty ruchu. Nie podporządkowanie aktora – mima (bo nie znajduję innego określenia dla aktora – ruchowca) roli, lecz szukanie w nim i czerpanie z niego.

– Czy tytuł filmu „Follow My Dream” („Idź za moim marzeniem”), może być mottem dla Pańskiej twórczości?

– Absolutnie tak. Bardzo często moje spektakle „dzieją” się w sferze baśniowego marzenia, a nawet snu. Chcę jednak podkreślić, że marzenie



Scenizacja spektaklu pt. „Malczewski”.
Fot. Zbigniew Szczęsny

traktuję tu jako osobiste pragnienie przywrócenia tego wszystkiego, co zagubiliśmy w ciągu lat, co u nas przepadło, zaginęło.

– Czy płynne ruchy mimów mają wskazywać na nawiązanie do symboliki i poetyki snu?

– Jeśli posłużyć się terminologią filmową, to bardzo często stosuję technikę zwolnionej taśmy. Ruch można wtedy dokładniej i lepiej prześledzić i zanalizować, dzięki czemu osiągam efekt pewnej poetyki. Nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego ze snem.

– Co jest główną osią waszych inscenizacji?

– Ba!... Po pierwsze, nie wiem, czy są to inscenizacje. Po drugie, odpowiem na to pytanie nie wprost.

Tematami dotychczas zrealizowanych naszych przedstawień było malarstwo, a więc: Malczewski, Van Gogh, Breugel. Jednocześnie braliśmy na warsztat taką literaturę, jak „Wilka stepowego” Hermana Hessego, „Epifanie” Joyce’a, „Rosnący kamień” Alberta Camusa, poezje Leo Ferre czy Bogdana Zadury. A nawet Norwida „Ad leones” i „Bema pamię-

Gdybym miał to wszystko scharakteryzować jednym zwrotem posłużyłbym się tytułem naszej trzeciej premiery „Ku samemu sobie”.

– Jaką rolę w spektaklach „Studia Wizji i Ruchu” pełni muzyka, szczególnie muzyka zespołu SBB, który z wami współpracuje?

– Rolę współpartnera. Jest ona jak gdyby jeszcze jednym aktorem kreującym opowieść, w tym wypadku – kreującym klimat, atmosferę, a jednocześnie dopowiadającym to, co czasami jest mi niezręcznie pokazać.

– W spektaklu „Malczewski” jest przywołana postać Chimery jako symbolu uludy otaczającej umysły Polaków. Czy życie uludą i niezdolność do czynu uważa Pan za cechy charakterystyczne dla polskiej mentalności? Czy cechy te byłyby Pan skłonny przypisywać także współczesnemu pokoleniu Polaków?

– Chimera znaczy według mnie tyle, co przewrotność, brak konsekwencji. Z tymi cechami spotykam się codziennie.

– W jaki sposób odbierają polską sztukę widzowie zachodnioeuropejscy?

– Pokutuje w naszym kraju pogląd, że to, co polskie, jest nieczytelne w innych krajach. Że nasze, polskie widzenie świata, nasza sztuka są niekomunikatywne, są obce odbiorcom z innych krajów. Tu posłużę się przykładem z własnego podwórka: „Malczewski” wygrał Festiwal Eurowizji. Nigdy nie zapomnę, jak na konferencji prasowej w Knokke dziennikarze zachodnioeuropejscy wręcz rzucili się na reprodukcje Malczewskiego, chcieli o nim dowiedzieć się jak najwięcej. To samo mogę powiedzieć o publiczności. Bardzo mnie śmieszą ci, którzy robią „specjalne” programy na wyjazdy zagraniczne. Uważam, że polska sztuka i kultura nie została jeszcze odkryta przez zagranicznego odbiorcę. Poza folklorem...

– Czy po zajęciu pierwszego miejsca na Festiwalu Eurowizji przez „Studio Wizji i Ruchu” nastąpiły jakieś propozycje dla zespołu?

– Pięć telewizji zachodnioeuropejskich zaproponowało nam, a razem z nami Jerzemu Gruzie, przygotowanie specjalnych programów telewizyjnych, nie ograniczając nas co do tematu. Jednocześnie dwie agencje artystyczne wyraziły chęć zorganizowania tournées po Europie Zachodniej.

– Ostatnie pytanie: czy uważa Pan, że w hałaśliwym świecie XX stulecia pantomima – jako sztuka milcząca – nabiera dodatkowej wymowy?

– Wydaje mi się, że w niektórych wypadkach słowo tak wielce zdawało się w natłoku informacji, produkcji, propozycji itp., że można w tym widzieć dużą szansę dla „milczącej sztuki”.

Rozmawiała: EWA IRACKA

